

Spisat Jędy Kutak
Wykonanie za zgodą J. Kutaka.

© ARCHIWUM WISCHODNIE

Edward Daniszewski "Tygrys".

I/397

U nas zakotłowało się po tym jak część chłopaków ujawniła się a część nie w 1947 r. "Wrzos" to nie ujawnił się. Pamiętam, że wtedy dostałem list od swego dowódcy - poznałem po piśmie, że to od niego - a w środku był wycinek z gazety x o amnestii i z tego skorzystałem i całe szczęście, bo byłoby może trochę inaczej. Masa ludzi jednak nie ujawniała się. I za to były wyroki po 10-15 lat.

"Wrzos" to był wysoki, dobrze zbudowany, taki fajny chłopak. Prawdopodobnie starał się stąd wyjechać. Niedaleko stąd miał prawdopodobnie dziewczynę i miał z nią wyjechać. Lewe dokumenty jeszcze załatwiał i coś tego. No i w tym czasie nastąpiła jego śmierć. Jakiś tam konflikt - cholera wie jaki - był między nim a "Zbychem", chociaż chodził z nami około 2 lat. "Zbych" to miał wtedy szczęście cholera, że "Wrzosowi" pistolet się zaciął, bo "Zbych" byłby zginął. No nie wiem dlaczego "Zbych" koniecznie osobiście chciał to zrobić. Jeżeli był na niego wyrok, to po co on osobiście do niego poszedł?

"Zbycha" to my tam bać się nie bali. On była taki raczej spokojny. Nie przejawiał specjalnej inicjatywy, chociaż jako żołnierzowi to nic nie można było jemu zarzucić, chociaż specjalnych predyspozycji dowódczych to on nie miał, ale jako kolega... No to co opisują, że takie kradzieże robił, toż to cholera, gdyby miało miejsce, to za takie wypadki to rozwalili od razu. Gdyby tylko ktoś wyciągnął rękę po jakąś rzecz. To było nie dopomyślenia, gdyby ktoś mógł ^{ić} ~~ixix~~ rabować na własny rachunek. Jako to pisze to cholera człowieka bierze.-----

To było zimowo poro 1946 r., bo pamiętam, że "Bury" w kożusku. To był niewysoki facet. Była jego kawaleria wtedy. No i część oddziału "Roli" i wtedy przeszli do "Burego". Było ich

6 czy 7-miu.. To było gdzieś Jamiołki nie Jamiołki, koło Sokół w każdym bądź razie.

Ja z "Kotwiczem" - komendantem okręgu NZW - byłem związany od 1942 r. gdy jeszcze byliśmy w NOW. Potem nastąpiło połączenie z AK i znaleźliśmy się w tej organizacji, moim zdaniem niepotrzebnie. Byłem wtedy w oddziale specjalnym Komendy Okręgu. No i "Lis" (K"Kotwicz") był dowódcą tego oddziału. W zależności od sytuacji było nas od 7-miu to 15-tu ludzi. Chodziliśmy w cywilnych ubraniach. Uzbrojeni byliśmy w krótką broń. Do naszych zadań należała likwidacja złodziei i bandziorów oraz konfidentów. Poruszaliśmy się na terenie powiatów łomżyńskiego i białostockiego, min. koło Kobyлина, Zambrowa. Szczególnie te tereny. Ten oddział podzielony był na kilka lotnych grup. W naszej było 4-ech ludzi, min. ja, ten kolega z ~~Wrocławia~~ Zielonej Góry, Głębocki Edward ps. "Edek" - dowódca mojej placówki - przed nim przysięgę składałem. Pochodził z mojej wioski. Już nie żyje. Czwartym był - także pochodzący z Szumowa, mój starszy kolega Bogdan Zutkowski (Sutkowski?). Również nie żyje.

Gdzieś w lutym 1944 r. naszą grupę rozwiązała i od marca 1944 r. byliśmy w oddziale partyzanckim na Czerwonym Borze a "Lis" był inspektorem oddziałów partyzanckich. Jak Niemcy zrobili tu obławę to myśmy się wycofali na pniewskie lasy a tam stał oddział akowski "Bruzdy" i "Lipca". No i oni stali na bagnach i myśmy przy nich stali chyba ze 3 tygodnie.

No i któregoś razu była tam taka sytuacja. Jedna grupa szła pod dowództwem Paciejewskiego "Zyndrama" a druga pod dowództwem "Zagłoby". Jak się szło to olszyne się różniło i z tego kładki się robiło bo po takich wertepach myśmy chodzili. No i gdzieś przed wieczorem spotkały się nasze grupy w bazie. No i jak to zwykle każdy głodny, bo to młode chłopcy, no to leciał każ-

dy do kucharza, żeby coś dostać. No i przy szafasach została się tylko służba wartownicza, ja i "Piontek". No i idziemy i my do kuchni i z daleka już widzę, że ~~wszyscy~~ warta zatrzymała jakiegoś cywila, sprawdzili go - wszystko jak trzeba - i zaprowadzili do kuchni, gdzie posadzili go na pieńku. Obok niego był posterunek. A chłopaki przechodzili obok niego idąc do kuchni i mijali go obojętnie. "Zagłoby" też nie było bo poszedł na rozmowę z komendantem. No ale co mnie tam obchodzi kto tam siedzi. Obchodzi mnie przede wszystkim, żeby dostać coś do zjedzenia. Przede mną jakiś kolega podłazeciał do kucharza i ten mu coś nakłada, bo zawsze jakaś tam zupa była. No i chłopak z takim apetytem je a ten cywil mówi do niego z takim wileńskim akcentem: No i co, smakuje, żołnierzyku? - A chłopak jak usłyszał to powiedział do wartowników: A wy co, jakiegoś kacza żęście złapali czy coś?. - A oni mu mówią, że: Zatrzymaliśmy bo szedł drogo.

- Cholera, kacap, plasnąć w łeb - mówi ten chłopak.

No ja też lece na to kuchnię i pytam się kucharza: Nie masz tam coś takiego.... - i patrzę, że na tego cywila siedzącego na pieńku padł promyk światła.

- Zrąza będzie niedługo kanapka - odpowiedział kucharz - Poczekaćcie, bo ja wam wszystkim nie dam. - Przyjrzałem się jeszcze raz temu cywilowi i patrzę, że to major "Lis". I on też mnie poznał. Ooo, no to ja od razu na baczność, zameldowałem się. Chłopaki to wprawdzie nie wiedzieli co się stało. Wartownik patrzy zdziwiony i nie wie co się dzieje. No a ja myślę gorączkowo jak by tu teraz uprzedzić pozostałych, że to sam major. Powiedziałem więc tylko: Przepraszam Panie majorze, karabin tylko odniosę do swego namiotu - i odemlowałem się i zamiast do na-

miotu biegiem do komandanta. zameldowałem: Panie komendancie U nas jest inspektor oddziałów partyzackicjch major "Lis".

- Jak jego przyjeli, jak jego przyjeli - gorączkowo pytał się przestraszony komendant. - Wszystko w porządeczku jest - odpowiedziałem , tylko "Figlarz" już go opieprzył. "Figlarz" to ten chłopak co go tam na kuchni za ~~Sowiet~~ kacapa wzięł.

- O jebutwajumać - zachnął się komendant.

No to major "Lis" był u nas 3 dni. Na drugi dzień ten "Figlarz" musiał się stawić do raportu, bo major chciał, bo major dopytywał się: Który to chciał mnie w łeb plasnąć? Cholera. Nie wolno w taki sposób spraw załatwiać, gdy kogoś aresztuje. Nie wolno zaraz kogoś zastrzelić, bo trzeba wiedzieć kogo się rozwala. ~~Wkzskxkxkx~~

"Lis" to był jeden z najlepszych dowódców.

Pamiętam w 1945 r., to już było NZW a naszym komendantem był "Miecz", to na Ołtarzewie, gdzieś za Czyżewem, nad Bugiem, ta miejscowość to mieliśmy spotkanie z X Kazikiem "Huzarem". To było takie nasze pierwsze spotkanie - "Zbych" (bo "Ciemnego" to jeszcze nie było), "Rola". Omawiali z nim takie różne sprawy. No i wtedy był też z nami "Lis". Też był po cywilnemu. No i jak to na kwaterach. Przynieśli kilka snopków słomy, chłopaków na kwaterze chyba z 7-miu, wszystko pomoczone, bo zwykle jak to po marszu, czy po potyczce a "Lis", niezmordowany, usiad i z to ~~hobiecino~~ razem wzięł kosz kartofli naobirał dla wszystkich chłopców. No śniadanie ugotowali, kapusty jak to na wsi - obudził chłopców na śniadanie: Siadajcie do jedzenia. To był właśnie właściwy dowódca. Teraz to nie do pomyślenia by było, żeby dowódca razem.... .

Na kwaterze u majora w Targoniach nigdy nie byłem, ale słysza

łem o tej historii z "Kmicicem". Wiem, że w Cieszymach go za-
łatwili. W czasie odprawy przy stole. Znałem go bo kilka razy
spotkaliśmy się z nim. Zastrzelił go taki "Czuma". A dlatego
w czasie odprawy bo "Kmicic" cały czas na piersiach automat no-
sił. "Czume" też znałem. Jak mi się zdaje to pochodził gdzieś
od Kobylina.

Ja wywodziłem się z NOW a "Zbych" z NSZ i jak na jesieni
1944 r. było połączenie naszych organizacji w NZW to wtedy po-
łączono oddział "Roli", który też wywodził się z NOW z oddzia-
łem "ZBycha". "Zbych" został dowódcą oddziału a "Rola" jakiś
czas był jego zastępcą. Później "Rola" zabrali z oddziału na
dowódcę samodzielnego oddziału i wtedy ja jakiś czas byłem
szefem oddziału u "Zbycha"m. Jakieś 3-4 miesiące. "Rola" po-
chodził ze wsi Konopki-Piechotki, koło Cieciorok. No i też jest
podejrzanie na "Zbycha", że to on zabił jego ojca i matkę. Żona
"Roli" i syn uratowali się wtedy, bo nie było ich w domu. WPo-
dobno był tam "Zbych" w przebraniu za UB, no ale cholera o tym
to nic wie wiadomo, inni mówią, że to UB było. Piorun go wie
jak to było. To było po ujawnieniu to człowiek, cholera, nosa
na zewnątrz nie wystawiał. Lepiej było nic drugiemu nie mówić,
bo jeden drugiego się bał. Wszyscy koledzy stąd powyjeżdżali
tylko ja jakoś taki uparty zostałem. No i nie wiem kto był ze
"Zbychem" po ujawnieniu. -----

Pamiętam takie wydarzenie. To było na same święta Bożego Na-
rodzenia 1945 r. "Zbych" rozpuścił do domów część ludzi no i
kto był taki troszeczkę ostrożniejszy to tak od razu do domu
nie szedł, bo ludzie się obawiali no a taki Janicki ps. "Jawor"
od razu poleciał do domu i wtedy go zgarneli. Chłop dostał
15lat. Wyszedł kulawy na nogę, zdrowie stracił i został starym

kawalerem.

Z oddziału "Zbycha" żyje jeszcze jeden. Skończył Politechnikę Wrocławską i mieszka we Wrocławiu. Odnalazł mnie po 42 latach 2 lata temu. Akurat siedziałem przed telewizorem i oglądałem "Teleexpres" i słyszę raptem, że ktoś rozmawia z synem i po chwili wchodzi do pokoju facet i pyta się: Dobry wieczór. Czy mam przyjemność rozmawiać z kolego "Tygrysem". - Od razu zorientowałem się, że jest to facet, który mnie za M Niemców nie znał, bo jak w 1945 r. siedzieliśmy na UB i nas wykupili to ja zmieniłem pseudonim - tak samo jak i koledzy - z "Jastrzębia" na "Tygrysa". Tak więc od razu zorientowałem się, że to ktoś z późniejszych czasów. No i przedstawia się: Jestem "Gołąb". Moje nazwisko: Dłużniewski Władysław. Pochodzę z Grzymałk Szczepankowskich. No to mówię: Proszę, niech pan siada - na razie na pan mówimy do siebie. Wcześniej kilka lat temu to jeszcze bym się poważnie zastanawiał, ale teraz, jak już odwilżenie nie ma czego się bać. No to jak opowiadał nie znał nawet ~~me~~ ~~go~~ ~~nazwiska~~ a jednak znalazł mnie. Pamiętam, że ~~mi~~ ~~sz~~ ~~li~~ ~~śmy~~ ~~u~~ ~~tego~~ ~~akowca~~ ~~ko~~ ~~ło~~ ~~Szepie~~ ~~towa~~. Żona teścia tego akowca była wywieziona do Rosji, później małżeństwo to jakoś tak się rozpadło, no i jednak tylko po moim pseudonimie znalazł mnie. Bo myśmy tam mieli taką akcję ze "Zbychem".

Akurat wracaliśmy z akcji gdzieś zza Narwi. Maszerowaliśmy nocami i przerzuciliśmy na te tereny, w okolice Głębozca. Wzięliśmy furmanki i w te lasy. W Głęboczu jest kolonia i tam zrobiliśmy sobie odpoczynek. Pamiętam, że razem z nami był wtedy i "Bąk" "Dziadkiem" inazęj zwany. Był też "Rola". Tak, że oddział był duży. To było letnio poro 1946 r. No i zakwaterowa-

li, posterunki wystawione, wszystko pięknie ^dłanie. Niestety popełniliśmy jeden błąd. Zaraz zwolniliśmy furmanki. Trzeba było przetrzymać je do rana i dopiero zwolnić. No i nadjechało akurat KBW. Czy pociągiem, czy wjechali na stacje w Śniadowie, czy pociąg już tam stał? W każdym bądź razie wojsko przejęło te furmanki. Było tych furmanek około 10-ciu, tak więc już tylko ich liczba świadczy o liczebności naszego oddziału.

No i nad ranem to było. Chłopaki spali w stodole. Ja chyba spałem w chałupie bo to chyba znajomy mój był. W pewnym momencie posterunki nasze nas zaaklarmowały, że wojsko. No gdyby oni byli cwańsze to by nas mieli, ale natknęli się na nasze posterunki. Natychmiast wyskoczyliśmy za stodołę i rozrzuciliśmy się w linię i daliśmy do nich ognia. Oni z kolei do nas. Też rozrzuceni byli w tyralierę. Gdyby ten ich dowódca był lepszy to z nami byłoby gorzej a tak ostrzeliwując się wycofaliśmy się. W pewnym momencie "Bąk" mówi do nas: Zostawcie mnie! - bo to był już starszy człowiek i nie miał sił, no ale gdzie my go zostawimy na zaturę. Zaraz rzuciliśmy się mu na pomoc. No i wycofaliśmy się w pobliskie lasy. Takie górki tu są. Grupa "Roli" jakoś odbiła się w bok. No i ja jeszcze z trzema kolegami poszedłem do pobliskiej wsi, żeby coś chłopakom przynieść do jedzenia. Załatwiliśmy to bez problemów i na "dniówkę" zatrzymaliśmy się w wiosce Wyszomierz. Cała wieś nasza była. No i "Gąsior" był tam na kwaterze w jednym z domów i zapamiętał to sobie dokładnie, bo gdy po 50-ciu latach niemal przyjechał tu z Wrocławia to zaszedł właśnie do tej chałupy i ~~zpał~~ trafił na syna naszego człowieka. Spytał się, czy pamiętają takiego "Tygrysa" od "Zbycha" no a oni od razu mu powiedzieli, że to pewnie o mnie chodzi. I tak to znalazł mnie po tylu latach.

Przypominamy sobie teraz tamte czasy no i nieraz przypominamy sobie szkolenie wojskowe, bo ja jakiś czas byłem szefem oddziału i do moich obowiązków należało szkolenie chłopaków. To po tylu latach powtórzył nawet to wszystko czego ode mnie nauczył się: Karabin typu "Muzer", wzór 32 (?), broń palna, powtarzalna, pięciostrzałowa, z pudełkiem (?) z łoża niewystającym, z zamkiem czterotaktowym, hermetycznym, zaryglowanym, kaliber lufy - 7,8, pocisku - 8,2, szybkość początkowa pocisku ... itd

W oddziale było dwóch urodzonych erkaemistów: "Gołąb" i "Jawor". Erkaemista to musi być taki flegmatyczny, opanowany. No i właśnie ten "Jawor" czyli Henryk Janicki mieszka w Boguszyńcach. Wpadł na święta. Ostał 15 lat. Oni oczywiście spodziewali się, że na święta oddział może być rozpuszczony i pilnowali naszych zabudowań. Przyszedł do domu i tam zaraz go otoczyli.

Tu, w okolicach Śniadowa była taka organizacja Polska Niepodległa, która częściowo scelona była z AK ale dosyć dużo przeszło także do nas, do NOW. To było po jakiejś dużej wyspie u nich. Tak, że pełnowców było dużo nawet u nas w oddziale. Natomiast NSZ z okolic Chomontowa nie podporządkowały się AK.

W czerwcu nasz oddział był w pełni rozkwitu i liczył ponad 40-ści osób. Tzn. chodzi mi o okres okupacji, czerwiec 1944 r., gdy byłem w oddziale NOW. Już od maja 1942 r. byliśmy podporządkowani AK. Była u nas szkoła podoficerska na Czerwonym Borze. Był tu "Miecz" i jacyś oficerowie z AK, ale to była nasza szkoła. Pamiętam, że podręcznik "Dowódcy plutonu" to wydany był przez NSZ. No, wtedy człowiek był młody to nie zdawał sobie sprawy z tych wszystkich różnic pomiędzy naszymi organizacjami.

23 czerwca 44 r. wyszliśmy na Czerwony Bór. Jako luźny oddział byliśmy tam przez 2 tygodnie. U Głębockich w Tabędzu była piekarnia. Oni właśnie piekli chleb dla naszego oddziału. Stąd znam Franka Głębockiego, bo właśnie on dosłał nam pieczywo. Po 3 tygodniach przyjechała do nas Komenda Powiatu. Komendantem Powiatu ^{Zambrów} NOW krypt. "Łukasz" był wtedy ppor. Przeździecki, który pochodził z Grzymałk zambrowskich. Zginął nieważnym na Czerwonym Borze. Razem z nim byli też przedstawiciele Komendy Okręgu. Dopiero wtedy uznali nas za oddział partyzancki NOW. Był wtedy również "Miecz" - dowódca okręgu. Niepamiętam dokładnie, ale było chyba z nim dwóch czy może jeden skoczek. No i na zbiórce "Miecz" wygłosił do nas przemówienie. Powiedział ^{m.in.:} wtedy, że: Jako żołnierzom AK należy się wam żołd tak jak każdemu żołnierzowi AK. - No, jak myśmy to usłyszeli to zbuntowaliśmy się i nikt nie przyjął tego żołdu. Była to spontaniczna reakcja na coś co nie mieściło się nam w głowach. Niepamiętam ile to było: czy 20 czy 10 dolarów miesięcznie. Wtedy jeden z nas, taki "Wicher", prymus szkoły podoficerskiej, zginął na Czerwonym Borze, (Zawistowiak), wystąpił przed szeregiem i powiedział: My jesteśmy żołnierzami, ⁿie przyszliśmy tu walczyć za pieniądze. - Jak jeden odmówiliśmy wtedy przyjęcia tych wszystkich przywilejów. Do dziś mam taką satysfakcję, że nie ~~walkę~~ byliśmy płatnymi żołnierzami, bo niektórzy niestety byli.

Opowiem jedną akcję, która była za Niemców. Jest szarówka. Po kolacji i ~~na~~ apelu. La na Górach Tylwickich, kiedyś nazwanych Piłsudskiego. Na czerwonym Borze oczywiście. No i na ochotnika 12-tu wystąpił - pada rozkaz. Ja byłem wtedy dowódcą sekcji szturmowej. Zwykle liczyła ona od 3-ech do 6-ciu ludzi. Dobraliśmy tak, że same takie zawadiaki. No, ale nas na nowym

mp. to już nie obchodziła służba wartownicza. Byliśmy od tego zwolnieni. A dla mnie służba wartownicza to była najgorsza rzecz. Strasznie tego nie lubiłem. W tej sekcji byliśmy dlatego, że ~~gł~~ byliśmy specjalnie przeszkoleni w oddziałach specjalnych. Ja np. jeszcze w 1939 r. należałem do "Strzelca", bo jestem z 24-go rocznika, i tam naszym nauczycielem był taki Brunon Paszenk, który pochodził z Grudziądza. Był z 18-go pp z Ostrowi Mazowieckiej. Potem ~~Niemcy~~ znalazł się w obozie jenieckim to do końca wojny posyłał mi paczki. Tak więc z bronią do czynienia miałem dosyć wcześnie.

No to oczywiście jak padł rozkaz: 12-tu na ochotnika wystąpi to myśmy się zgłosili. W czasie marszu ubezpieczaliśmy z przodu i z tyłu marsz tych 6-ciu pozostałych ludzi. Oczywiście nic nie wiedzieliśmy gdzie i po co idziemy. Po zjedzeniu kolacji wyfasowaliśmy żelazne porcje czyli kawałeczek kiełbasy i kawałek chleba i kto palił to papierosy. Wzięliśmy dwie furmanki i wyjeżdżamy. A na odprawie dowiedzieliśmy się już gdzie jedziemy. Do Czyżewa. A przez most jest to kawałeczek drogi. W Czyżewie jest mleczarnia, w której dzisiaj jest dzisiaj do 30 skrzynek masła, każda po 25 kg. To jest kupa masła. No i te masło trzeba oczywiście zabrać i przywieść do naszej bazy na Czerwonym Borze. No to w porządeczku. Jedziemy na ładną robotę. W tej akcji dowodzili nami: "Zagłoba" i "Zyndram".

Czas wyjazdu tak wybraliśmy, by ~~wyjeżdżając~~ -
- gdy wyjeżdżać będziemy z lasu - był już mrok. Pamiętam, że gdy wyjechaliśmy z lasu, obok były jakieś zabudowania a na górcie pali się ognisko i ktoś stoi nad nim i czymś trzącha nad tym ogniskiem. Co za cholera? Okazało się, że to jeden z Włochów w ten sposób tępił wszy. Włosi ci skoszarowani byli jako jeńcy

w Zambrowie i uciekali z tego obozu. I ten Włoch był właśnie takim uciekinierem. Ja wtedy szedłem z przodu jako ubezpieczenie no i zaraz obkoczyliśmy tego Włocha. Patrzymy, że żołnierz, ale Włoch. A on jak nas zobaczył taki był przestraszony. No ale nasz komendant umiał mówić i po niemiecku i po francusku i po francusku z nim rozmawiał. Ten nasz "Zagłoba". Jak opowiadał nam to jego ojciec przed wojną był posłem do Sejmu. "Zagłoba" to nazywał się Zygmunt Kalka. To był poznaniak. No i ten Włoch zaczął napraszać się, żebyśmy koniecznie go zabrali. No, gdzie. Nie możemy, przecież na ~~z~~ akcję idziemy. Dowódca obrócił się do nas i mówi: Chłopczy. Kto czuje, że wytrzyma bez żelaznej porcji, to niech jemu odda. No to wszyscy oddaliśmy mu nasze jedzenie. Papierosów tylko nie oddawaliśmy. No i pojechaliśmy na akcję.

Przed Czyżewem spotkaliśmy umówionych łączników, których poznaliśmy po umówionych znakach. Organizacja w mieście przeprowadza już rozpoznanie. Wiedzieliśmy wszystko co trzeba, nie przewidzieliśmy tylko jednej rzeczy. Po lewej stronie był taki mająteczek. Dwór. Potem rzeka, przez którą biegł most i już była mleczarnia. 300 m od mleczarni mieszkał Astkomisarz i posterunek żandarmerii. No to wszystko było już ubezpieczone. No ale trzeba było pecha, że tego właśnie dnia przyjechało do tego mająteczku ze 150-ciu Niemców na odpoczynek. Oczywiście wystawili wartę (w tym majątku Niemcy często się zatrzymywali), wartownik stał w budce. Do mleczarni przedostaliśmy się pieszo. No ale po masło trzeba było zajechać furmankami. Ja z kilkoma chłopakami byłem na ubezpieczeniu od strony żandarmerii a do noszenia tych skrzynek zostało tylko kilku chłopaków. Było ich 4-ech czy 5-ciu. No i niestety, ze względu na Niemców kwatrujących w tym mająteczku furmanki nie mogły

zajechać przed mleczarnią. Chłopaki musieli nosić te ciężkie skrzynie przez rzeczkę, wplaw - wodę mieli gdzieś tak do pasa - i dopiero wtedy, po jej pokonaniu ładowali te masło na furmanki. Musieli więc pokonać ze 200 metrów. A wszystko musiało być zrobione jak najcięższej. W końcu jednak umęczeni niesamowicie uporali się z tym i furmanki ostro ^rśwuszyły do przodu. Jak już wspomniałem, były dwie. Ja jechałem akurat na tej drugiej. ~~Rzeczona~~ Nasza trasa wiodła tuż obok stanowiska wartownika w tym dworku. Pierwsza furmanka przejechała bez kłopotów ale Niemiec zainteresował się hałasem i wyszedł z budki z tym karabinem. Chciał zobaczyć co się tu dzieje, bo konie ostro ido. A furman jak na złość tak blisko przejeżdżał koło tej budki, że zaczepił - jak to nazywają - śsękiem od woza o to budke, tak że ona przewróciła się w cholere, szwab też przewalił się ze strachu i wystrzelił. No, ale myśmy wjechali na szose co leci z Czyżewa do Zambrowa. Wystrzeliliśmy odpowiedni kolor rakiety, na sygnał której w mieście obstawa miejscowa opuściła swoje stanowiska a myśmy bez dalszych przygód przyjechaliśmy na Czerwony Bór.

Tego masła mieliśmy w bród to jeszcze chłopakom z miasta oddaliśmy sporo. Ale nam też sporo się zostało. Już po akcji, gdy się uspokoiło to oczywiście poczuliśmy głód. Zjadłem więc wtedy kawałeczek masła bez chleba to przez kilka lat potem nie mogłem na nie patrzeć.

Na potrzeby oddziału zostawiliśmy 2 - 3 skrzynki a resztę dostarczyliśmy dla sierżanta "Franka", który miał specjalną grupę przerzutową przez granicę z GG i te całe masło poszło do Warszawy. Oni, ta grupa sierż. "Franka" to już byli uzbrojeni w broń automatyczną, a my to mieliśmy tylko jedną "Pepesz-kę", a tak to tylko karabiny i pistolety.

W komisji egzaminacyjnej naszej szkoły podchorążych był oficer z obwodu ostrołęckiego AK, kpt. "Jacek", inspektor AK. a jej komendantem był inspekt. On to właśnie prowadził to bitwę na Czerwonym Borze. No, gdybyśmy dorwali go wtedy po bitwie, to rozwalilibyśmy go jak psa. Zostawił żołnierzy i sam uciekł w sukinsyn. Potem "Mścisław" wysłał go jeszcze na Grajewo czy gdzie.

W 1945 r. ja i potem jeszcze dwóch innych kolegów byliśmy aresztowani przez UB ale na szczęście naszym kolegom udało się nas wykupić z łap UB. No i w 1947 czy 48-ym jeden z moich kolegów został aresztowany i przewieziony na UB w Białymstoku, bo chcieli się dowiedzieć od niego, kto z ubeków wziął od organizacji pieniądze za wypuszczenie nas. Z takich co brali pieniądze w łomży byli Stupnim i "prokurator Eljasz". To surwysyn. Jego żonka żyje w Gdańsku. Ktoś tak mnie mówił. Za nas wziął wtedy 28 tysięcy. Ale wracając do tego oficera AK. Otóż ten nasz kolega przesłuchiwany w Białymstoku rozpoznał go jako jednego z przesłuchujących go oficerów UB. Był nim właśnie ten, jeden z egzaminatorów na Czerwonym Borze. W tej AK to dużo było porządnych ludzi, ale już w 1944, po rozwiązaniu AK, tacy właśnie oficerowie poszli na współpracę. Ten mój kolega, co był aresztowany i przesłuchiwany w sprawie łapówek miał takie piękne, charakterystyczne włosy, co mu pozostało do dziś, i ten ubek mówi do niego: Mnie się nie wymigasz, bo byłem w komisji egzaminacyjnej i pamiętam x ciebie.

Po 56-tym uczyłem się w Techniku Geodezyjnym, bo zrobili nam 2-letnio szkołę Młodszych Techników No i któregoś razu spotkałem jednego z ubeków, który dawał mi na Nowogordzkiej w łomży w dupe. Ja się patrze na niego i on się na mnie patrzy. Pyta się: Co ja tu robie? - Ja się ucze, ale co paan tutaj robi? - Ja też się przyszełem uczyć - odpowiedział. A

to gdy Gomółka doszedł do władzy to pozwalniał trochę tych ubeków i niektórzy z nich pozapisywali się m.in. na kursy geodezyjne.-----

Z okolic Jedwabnego to znam Edka Skrodzkiego, który jeszcze żyje. On był w obstawie "Grota" i zdradził i potem była wsypa. Akurat w tym czasie było zgrupowanie naszych oddziałów. Był oddział "Sępa", "Zbycha", "Roli". Jeśli chodzi o "Sępa" to niektórzy nienajlepiej o nim się wyrażają. No jeśli chodzi o to co robił do ujawnienia, kiedy go znałem to podpisuję się obiema rękami.

Na tej koncentracji koło Jedwabnego był też i Komendant Powiatu "Gliwicz". Żyje w Zielonej Górze. Jego brat też. A żona ubiega się o uprawnienia kombatanckie. To był jeden najlepszych dowódców a już od strony moranlenj to całkowicie bez zarzutów. Był też taki "IKar", który inspektorem był jeszcze za czasów okupacji niemieckiej. Za niego UB to jeszcze w 50-tych latach mnie się pytało. On był szefem wywiadu na ten teren. Żyje w Warszawie. Spotkałem go na naszym zjeździe na Czerowym Borze.

Wracając do naszej koncentracji. Dowiadujemy się, że członek ochrony kpt. Grota zdradził i że w czasie aresztowań wydanych przez niego ludzi capnęli też Bronka, który również był w obstawie kpt, "Grota". Bronka Karwowskiego. Ja wtedy też byłem w takiej drużynie szturmowej i już wiedzieliśmy, że jeżeli dostanie się w nasze ręce taki Skrodzki to mamy go zastrzelić. Zналиśmy jego rysopis, wiedzieliśmy jak wygląda. No a ubecy obiecują Bronkowi wszystko co tam mogą, że będzie oficerem, będzie wielkim patriotą byle tylko pomógł złapać "Grota" i wypuszczają go, żeby nawiązał kontakt z "Grotem". On

oczywiście, bo to był taki bystrzejszy chłopak, zgodził się. Wypuścili go no a jego pierwsze kroki to od razu szuka "Grota". NO i idąc naszymi śladami, bo to może nie wszyscy jeszcze wiedzieli, że on popad w UB, znalaz nas w jednej ze wsi. Ja akurat byłem wtedy rozprawdzającym. Chodziłem po posterunkach, patrole wysyłałem i patrze, że ktoś się tu płacze i Chapmanem tego faceta. Zaraz chłopaki obskoczyli go i sprawdzili. Był bez broni, ale jak powiedział swój pseudonim to od razu wiedziałem z kim mamy do czynienia: Aha, no to się nam pan podpad - i od razu go za łeppek (do dziś mi mówi: O, Edek, żeby nie ty to by mnie rozwalili) i do "Grota". Rozmowa trwała może z 5 godzin. Życie jego wisiało na włosku. Nie chciałem być wtedy w jego skórze. Został skierowany do oddziału, ale obserwowaliśmy go dyskretnie jeszcze dłuższy czas. M.in. i ja zwracałem na niego uwagę. Nawet jak autoamt mu daliśmy to iglice wyjeli. I w pewnym momencie zaczął z jeszcze takim "Wichrem" co to później był szefem gospodarczym w okręgu Olsztyn, zaczęli znikać z oddziału na kilka dni. Często się to zdarzało. Potem dopiero dowiedziałem się, że mieli rozkaz rozwalić Edka Skrodzkiego w każdej sytuacji, gdzie by go nie spotkali. Niestety nie udało się im.

Raz z "Sępem" to mieliśmy taką akcję na ubowców za rzeką, we wsi Olszynę ^{-Taraskowo} albo Dobrzyjałowo. No to wtedy dobrze ich wyrolowaliśmy ich. Potem na UB dopytywali się mnie: Gdzie wy się wtedy wycofaliście? - Bo byliście głupie i nie wiedzieliście gdzie nas szukać - odpowiedziałem. To było latem 1946 r. To wtedy było też moje pierwsze spotkanie z "Sępem" w Kossakach, bo stamtąd żonkę miał. Narew przechodziliśmy wtedy na wysokości wsi Siemień. Po przeprawie skierowaliśmy się od razu na Kossaki, ale obliczyliśmy się i patrzemy, że nie ma jednego. Przez rzekę przeprowaliśmy się zwykłą łódką, więc żeby prze-

prawić cały 40-stoosobowy oddział to trzeba było sporo czasu. To było w dzień, bo za nami szed "ogon". Oderwaliśmy się właśnie od KBW i za Nrew. Ten co zaginął ~~maxym~~^a pseudo miał "Pergiel". Po dwóch godzinach dołączył do oddziału jak gdyby nigdy nic. Okazało się, że w trakcie oczekiwania na przeprawę po prostu zasnął. No i teraz gdyby ~~maxym~~ ten "ogon" dalej szed za nami to ~~per~~ "Pergiel" dostałby w łeb, bo przecież byłoby jasne, że nie zasnął tylko poszed na kontakt. Tak by to wyglądało niestety. Na jego szczęście straciliśmy pościg. W Kosakach zatrzymaliśmy się na dwunówkę. Wieczorem wyruszyliśmy w dalszą drogę. Nad samym ranem zakwaterowaliśmy na jakiejś kolonii na rzeczka, która przepływała przez Dobrzyjałowo. Grupa ludzi poszła po prowiant. Była wtedy taka okropna mgła, że na krok nic widać nie było. No i wchodzi do chałupy. Okazuje się, że w sąsiedniej jest KBW, które dopiero co przyjechało. No i nie wiem czy to nasi byli przy studni czy oni dość, że doszło do strzelaniny i KBW poddało się. Mówią: Zabierajcie nas. Nie chcieli wracać. - No ale gdzie my ich będziemy zabierać. Sami nie mamy co jeść. Zabraliśmy ich trochę automatów i amunicji. A od łomży to już zbliżali się ich kumple. Mieli m.in. 2 samochody pancerne. Myśleli, że będziemy wycofywać się na bagna, na Wizne. Mieli już swój wywiad.

Nasza taktyka była jednak inna. To, że udało się nam wtedy wydostać z potrzasku to zawdzięczamy pomysłowości "Gliwicza". W czasie na czystym polu na koloniach doszło do czołowego starcia z ich szpico. Słychać strzały. W tym czasie mieliśmy psa. Później pozbyliśmy się go, bo UB zawsze wiedziało, gdzie byliśmy ~~myx~~ jak dowiedzieli się, że była grupa z psem. To wiadomo było, że to my. Ten pies to był wielki brytan. Rosyjskich odznaczeń miał do bitej cholery, bo naczepialiśmy mu ich. To był

taki piorun. Jak się czołgał to żołnierz nie umiał tak się czołgać jak on.

Po tym spotkaniu z KBW my, rozrzućeni w tyraliere zmieniliśmy szyk na "gęsiego", jeden za drugim i przeszliśmy bokiem obławy i wyszliśmy im na tyły. A we wsi wszyscy im tłumaczyli, że my poszli na Wiznę. Przeszliśmy tą rzeczkę, koło młyna. Oczywiście i mgła dużo nam pomogła. Gdy wyszliśmy im na tyły wyszliśmy na szosę co lecie z Łomży do Jedwabnego. Za nią jest las dobrzyjałowski. No to czym prędzej przeskoczyliśmy tą szosę i dalej w drogę. Przed nami była wieś Motyka, w której był młyn. Z tej wsi w 1945 r. siedział ze mną na UB jeden facet, co to akowcy u niego mieli taki areszt, co to zatrzymywali w nim podejrzanych. My zatrzymaliśmy się wtedy u młynarza. Młynarz zrobił nam śniadanie, które chłopcy zjedli uprzednio oczywiście wystawiliśmy ubezpieczenia. A KBW zorientowało się chyba, że szukają wiatru w polu i czym prędzej wysłali te dwa samochody pancerne na tą szosę, co ją już przeskoczyliśmy, żeby ją patrolowały bo myśleli, że my jeszcze po tamtej stronie. No to my spokojnie przypatrywaliśmy się sobie, jak oni patrolują tą szosę. Koce rozłożyli i ułożyli się na nich, karabiny w maszynowe na pozycjach poustawiali i myśleli, że będziemy szli. Myśleli, że jak banda będzie szła i zobaczy ich porozbieranych i opalających się to się rzuci na nich a oni wtedy nas w powystrzelają.

No ale my spokojnie zjedliśmy śniadanie, chłopcy odpoczęli, owijki popoprawiali, wszystko pięknie, ładnie i w biały jeszcze dzień wycofaliśmy się przez Dobrzyjałowo. Zmroku już nie czekaliśmy bo przecież oni byli od nas ze 200 m.

Niedługo potem to było z soboty na niedzielę razem z chłopakami byłem na obstawie dowództwa ("Gliwicz", "Grot" i inni)

i jakiś taki niewytłumaczony niepokój wewnętrzny mnie dręczył. Pamiętam, że była wtedy odprawa dla miejscowych dowódców. Z "Gliwiczem" byłem bardzo zżyty i miałem do niego taki bardziej "swojski" stosunek i mówię do niego: Panie poruczniku, coś mi tutaj nie pasuje. Cholera uciekajmy stąd. Czuję się tutaj niespokojnie. Musimy ^z tego terenu coś się przerzucić i to natychmiast na drugo stronę, na nasz teren. Porucznik popatrzył na mnie i pyta się: No to co będziemy robić? - Co będziemy robić? - powtórzyłem- Będziemy się stąd zabierać poprostu. I w biały dzień wzięliśmy furmanki. Pojechaliśmy w kierunku wsi Cwaliny k. Małego Płocka, które leżą nad samą Narwią. ~~Kon~~ Furmanek nie zwalnialiśmy tylko zakwaterowały ~~x~~ razem z nami i wieczorem dwóch łomżyniaków z naszego oddziału Hilary Prószo "Kali" czyli ~~Janek x Ryszard~~ (gdzieś k. Olsztyna mieszka chyba) i "Wicher" Janek Kuczyński przeprawili się przez Narew i załatwili łódki, którymi przeprawiliśmy się. No i wtedy zgubiliśmy jakoś tą pogoń. Bawiliśmy się tak w kotka i myszkę.

W jednym miejscu to nas modlitwa uratowała. W pogoni z nami szło i KBW i wojsko. To było koło Jankowa za Nowogrodem, za Narwią. Koło Miastkowa mieliśmy wtedy potyczkę z ubekami i tam wycofaliśmy się. To było akurat przed tym czerwcowym referendum w 1946 r. Na Kurpiowszczyźnie wtedy był głód. Ich oddziały były wtedy wzmocnione. Prowadzili jednocześnie akcje "uświadamiającą" a my ich likwidację.

Przez ostatnie pół kilometra drogi do tej rzeki ciągnie się równina. Było strasznie gorąco no to zatrzymaliśmy się i dowódca zarządził kąpiel. Zaczęliśmy się właśnie trochę kąpać a oni, cholery, podjechali tankietkami i mieli ochotę nas atakować. My wtedy na szczęście mieliśmy pancerfausty, petery, jeden mieliśmy PTR, obsługiwał go jeden taki co przeszed

do nas z wojska. Pochodził z naszych stron. No i te nasze ubowce łożmyńskie mówio: Nacierać teraz, ~~na~~ jest okazja, bo bandyci w rzece się kąpio. A myśmy tak na wszeliki wypadek zajęli dogodne stanowiska, ~~za~~ broni maszynowej do cholery, oddział duży i tylko czekamy kiedy podejda to se pogramy z nimi ale kacap mówi do nich: Wy duraki, wy patrzcie. Paru się tylko kąpie a reszta na bajewych pazycjach stajat. Idźcie do nich to oni wam dadzo robote. - Oni zatrzymali się na jakiejś kolonii niedaleko od nas to mieszkający tam ludzie słyszeli te ich rozmowy i potem nam powótrzyli.

Przeprawiliśmy się więc przez rzekę i pomaszerowaliśmy lasem Czerwie, gorąco, o Jezu kochany. Jeść sie chce a nie ma co.
^a Pre jabłek było to chłopaki zaraz poogryzali, ale co to za jedzenie. Ja z dwoma chłopakami idziemy na tylnym ubezpieczeniu. Przechodzimy obok takiej starej chatki. Wyszła starsza kobiecina. Do, a dokąd Was Bóg prowadzi? - pyta się. A idziemy
^s babciu przed iebie - odpowiedziałem. - Oj, pewno głodne - mówi. I poczęstowała nas rybą. No to trochę zaspokoiliśmy głód. Na wieczór zaszliśmy do wioski, która leżała niedaleko Dobrego lasu, a tam był już silny posterunek. W tej wsi ludzie akurat traczke robili. No tutaj nic nie weźmiemy do jedzenia bo bieda. Przyszed rozkaz: Po dwóch do każdego mieszkania. No to zachodziliśmy do mieszkania i prosiliśmy o jedzenie i kto co miał to dał. Co było to zjedliśmy. **M**

Przychodzi rozkaz, że idziemy na Dobry Las i chyba szturmem będziemy brać most na Pisie. Najgorzej jednak było, że nie mieliśmy ani mapy tych terenów ani nikogo w oddziale co by stąd pochodził. Jako że był to wieczór to jak zwykle zarządzono zbiórkę i: Do modlitwy. Erkaemy na nóżki no i na koniec zawsze

śpiewaliśmy: O Panie, który jesteś ^w niebie. No i jak kurpiałki usłyszeli, że my się modlimy, to dwóch zgłosiło się do nas, bo wiedzieli, że idziemy na Dobry Las i powiedzieli, że przeprowadzą nas przez Pisę brodem. Tam zrobiliśmy koło w dzień i na drugą noc byliśmy już z powortem na naszym terenie. To był taki wybieg by skołować pogoń. Pomysł "Gliwicza" i "Zbycha" No to wtedy właśnie modlitwa nas uratowała.

Któregoś razu pamiętam, że byłem z kpt. "Grottem" gdzieś w okolicach Kolna we wsi ^KRupki. To już Kurpie. On redagował również nasze pismo "Głos znad Narwi". W druku pomagał mu m.in. ten "Wicner" co to był na olsztyńskim. Posterunki jak zwykle porozstawialiśmy i nie wiedzieliśmy co tam robimy a myśmy ochraniali drukarnię, bo na drugi dzień dostaliśmy świeże, pachnące jeszcze farbą, egzemplarze gazetki. Niektórzy wtedy kapnęli się, że to musi być gdzieś w pobliżu. A to "Grot" przez cało noc siedział tam i machał na powielaczu. Oczywiście byłem tam z oddziałem "Zbycha". To też było latem 1946 r.

Nasz oddział często był rozpuszczany na kwatery tak, że zostawało się tylko do 10-ciu ludzi. Zostawali się przeważnie ci spaleni a kto nie musiał, nie był spalony, to często wracał do domu. A jak trzeba ~~ba~~ było przeprowadzić jakąś większą akcję to wtedy podrywano ludzi z siatki, tych wyszkolonych i wypróbowanych tak, że w krótkim czasie oddział znowu liczył do 40-tu ludzi. A czasami działaliśmy kilkusobowymi patrolami. No i któregoś razu, gdy oddział był właśnie duży, dostaliśmy rozkaz marszu na Nowogród. Tam w tym czasie posterunków jeszcze nie było. Oni w tym czasie bali się jeszcze zakładać tam posterunki. No i zajmujemy Nowogród. To nie wieś, to już miasteczko, nie taka prosta sprawa. Wyloty obstawione karabi-

nami maszynowymi, ~~patrolę~~ szczególnie szosa od strony Łomży, to był przecież naniebezpieczniejszy kierunek, patrole krążyły dookoła. Moim zadaniem było sprawdzanie patroli koło kościoła. Chłopcy chodzili w pobliżu parami z bronią krótką. Natomiast posterunki przy drogach wylotowych miały karabiny maszynowe. No i oczywiście każdy z nas zastanawiał się o co tu chodzi. To wszystko działo się w nocy. Dookoła panowała cisza. Stawiska zajęliśmy ~~w nocy~~ przed wieczorem. Dopiero po całych uroczystościach dostaliśmy po kawałku kiełbasy i - co bardzo rzadko się zdarzało - po ćwiartce na trzech chyba. Dopiero wtedy dowiedzieliśmy się, że to było wesele "Grota". Spędził z nami swój miodowy tydzień. Potem razem z nimi na kwaterze byłem ja i taki chłopak z Kaczynka, Jan Łuba, siedział potem chyba 5 lat, pseudonimu nie pamiętam. Z tego Nowogrodu przeszliśmy w lasy kurpiowskie. To była chyba zima, ale dobrze nie pamiętam. No i pamiętam, że na tej kwaterze, gdzie był "Grot" ze swoją żoną, byłej i Łubiak, który śpiewał taką piosenkę: "A ja sobie z boku na bok a tu zimna ściana obok - to potem ile razu z nim się spotkałem to zawsze przypominałem mu: No tzo jak tam Jasiu z boku na bok. On to śpiewał tak po wiejsku to śmiesznie było.

Moje pożegnanie z "Grotem" wyglądało w ten sposób. Akurat spotkaliśmy się w ^{mż} Łomży przy UB w 1947 r. Był wtedy również i Bronek. Akurat wezwali nas po coś. To było niedługo po ujawnieniu. Siedzimy na ławce i "Grot" mówi: No to co chłopcy, skończyła się nasza robota. Jeżeli jeszcze będziemy coś robić to już inaczej. - No to mieliśmy nadzieję, że jeszcze coś będziemy robić. A dzisiaj - dodał "Grot" - jeszcze jeszcze młodzi i do szkoły uczyć się. Pamiętajcie o jednym. Żebyście nie byli głupszy od swoich przeciwników. - To tak jakby był testa-

ment "Grota".

Tak jak była ta upozorowana historia z zabiciem "Sępa" tak u nas w Szumowie podobnie zabijaliśmy "Ciemnego". To było przed ujawnieniem. Akurat byłem w domu, bo oddział był rozpuszczony. Raptem słyszę strzelaninę i zaraz mówią: "Ciemnego" zabili. No ale potem okazało się, że to tylko taka kaczka.

Któregoś razu staliśmy na kwaterze we wsi u brata Edka Skrodzkiego. To był porządny gość. Mieliśmy wtedy przykry wypadek. No i jeden chłopak z naszej ^{os}wisłki schodził z furmnaki, poślizgnął się bo to była chyba zima, automat był odbezpieczony i wypalił. Chłopak dostał serię i zginął na miejscu. Ludzie z siatki go chyba pochowali. Nawet nie wiemy gdzie. Prawdopodobnie w Rajgrodzie. Jego rodzina pretensje do nas miała, że my go gdzieś po drodze stuknęliśmy. Co ja sie z jego matko miałem. No jak mogłem jej to wytłumaczyć? Po ujawnieniu do niej mówię: Pani Pomianowska - bo on Waluś Pomianowski nazywał się ^{lubiał} - Znała pani Wala, że ~~wy~~ wypić, no i nie ustrzegł się tego nawet w oddziale. Za to przecież pod ściane stawiali jak jasna cholera, no ale on zginął przypadkiem. Ale ona i tak nie uwierzyła mi.

Jeśli chodzi o członków oddziału to z Szumowa była taki "Osełka" czyli Kalinowski. Oddział nasz był raczej zdyscyplinowany. Nie przypominam sobie, żeby "Zbych" stosował jakieś kary. Nie był twardy ale prowadził oddział dobrze. Nie rozbijaliśmy posterunku w Śniadowie. To zrobili akowcy. My rozbroiliśmy posterunki w Czerwonym Borze, Rutce- tu nawet do rozbrojenia nie doszło, tylko postrzelaliśmy sobie z nimi, w Wygodzie.

Do tych Rutek weszliśmy tak jakoś o szarwóce. Akurat dwóch

czy trzech z nich siedziało na ławce przed posterunkiem. Zauważyli nas, od razu na górę, zabarykadowali się i dawaj rakie-ty strzelać. Rakie ty i rakie ty. Pewnie mieli ustalone sygnały z kimś. Wystrzeliliśmy wtedy w drzwi z pancerfausta, wtedy usłyszeliśmy krzyk i płacz dzieci na górze. Okazało się, że razem z nimi były ich rodziny. To był już koniec roboty. Dzieci były warte więcej jak oni. Żeby nie cywile to na górze posterunku byliśmy raz dwa. To było jakoś tak wiosną 1946 r. A może jesienią 1945 r.

Latem 1946 r., przed referendu, pod Żyżniewem, to rozbiliśmy całą grupę operacyjną. Wiedzieliśmy z której strony będą maszerować i zrobiliśmy tam na nich zasadzkę. Wyłapaliśmy ich wszystkich. Jedengo ubeka to stuknęliśmy od razu.

Na Uśniku ~~to~~ to ja nie byłem. Chłopcy narobili tam wtedy im bigosu. Zabrali im wtedy ze dwa samochody to później paradowaliś my nimi. Oddział przejechali przez Śniadów i potem te samochody gdzieś spalili. To była jedna z najlepszych akcji "Zbycha". Ja z Bronkiem dołączyłem do oddziału dopiero po tej akcji tak, że o wszystkim dowiedzieliśmy się ~~o~~ już po wszystkim. Tak, że opowiedzieć o niej może chyba "Gołęb".

Oddział "Zbycha" powstał z ~~połączenia~~ przyłączenia oddziału "Roli", w którym byłem wtedy. Nie pamiętam już gdzie to nastąpiło, ale odbyło się to chyba z udziałem "Grota". To było chyba pod koniec lata 1945 r. W oddziale "Roli" chodziłem przez kilka miesięcy. To był samodzielny oddział. Z oddziałem "Zbyche" sięgaliśmy czasami nawet pod Ostrów, Długosiodło. Nigdy nie spostrzegłem u "Zbycha", żeby były jakieś pochopne likwidacje A jeżeli doszło już do likwidacji rodziny to wi- docznie był wydany wyrok i trzeba było go wykonać.

"Zyndram" i "Zagłoba" w organizacji znaleźli się dopiero w 1943 r. bo dopiero wtedy uciekli z niewoli, do której dostali się w 1939 r. w czasie kampanii wrześniowej. Uciekli razem z dwoma takimi od Zambrowa, którzy żyją jeszcze, pod tym warunkiem, że ci dwaj od Zambrowa pomogą im się ukrywać, bo jeden był z Poznania a drugi Poleszук. No i "Zyndram" najpierw chodził w oddziale u "Lisa" a w marcu zorganizowany został oddział "Zagłoby". Takie miał oko, że jak z "Tetetki" strzelał w drzewo to jak miał te 9 pocisków to usadził jeden po drugim w te same miejsce.

Jeśli chodzi o wykonywanie wyroków to "Zbych" był raczej spokojny w takich sprawach. Bardziej bym posądzał o jakąś pochopność "Ciemnego", bo był impulsywny, nieraz niepanował nad tym co robi a co do "Zbycha" to nieprawda. "Ciemny" nieraz nieodpowiedzialny był. To był młody gówniarz. "Cygan" ile ludzi nawsadzał to niech go cholera. Podobnie "Madej". Chodził prawie do końca z "Dziadkiem".

Opowiem tu historię jednego człowieka, który jeszcze żyje. Aresztowano we wsi niejakiego Gregorka. I on powiedział, że ja brałem od niego karabin czy coś takiego, w każdym bądź razie to była nieprawda. Zaraz UB przyjechało i dostałem wezwanie na UB'sx. To było tego roku, o tej porze kiedy UB zabiło biskupa łomżyńskiego łukomskiego. Wracał ~~prawa~~ zdaje się z naraudy od Wyszyńskiego czy coś i za Wyszkwem czy przed Wyszkwem zginął w wypadku. To była robota ubeków bo mu podpiłowali kierownice.

Wsiadłem w autobus i jadę. A muszę się przyznać, że nawet nie było i za co jechać. Bo człowiek przyszedł z lasu to wszystko zniszczone i spalone było, chałupa stara była. Czepiało się przeróżnych robót, żeby jeść co było. No i zajechałem na UB.

Jak ktoś czekał na przesłuchanie to prowadzili takiego delikwenta zawsze do jednej z cel. Mnie zaprowadzono do 6-tki. Było nas tam ¹⁰ 8-mu. Patrząc, że jakiś znajomy chłopak siedzi. No, ale żeśmy spojrzeli na siebie i już się nie znamy. To ^{Zajęc (?)} Zawój (?) Stanisław. W celi było tak ciasno, że jak spaliśmy to ~~xxx~~ wszyscy na tym samym boku i przewracaliśmy się na komendę. W celi podłogi nie było tylko klepisko. Kto przyszedł ostatni to przy kiblu leżał.

No i w nocy tak leżymy obok siebie i ten Zajęc po cichutku odzywa się do mnie: Co, za co cie tu wzięli?
- No nie wiem jeszcze co cholera jest? - odpowiedziałem. - Nie wiem co się stało. No Zajęc opowiada, że jeden z nich zaczął sypać. (Później chyba w łeb dostał). Wiesz co Edziulek - mówi Zajęc - Ja coś przeczuwam niedobrego. - Okazało się, że niedawno go zgarneli, zawieźli do domu i znaleźli ukryty w stawie karabin. Żonka dała mu na drogę bochen, taki okrągły, jak to na wsiach piekli, chleba i trochę ~~sz~~ cukru. Miał to w depozycie. On już był parę razy na tym śledztwie to wiedział co go czeka. Staralem się go pocieszyć i mówię, że może nic takiego nie będzie. No ale słysze w pewnym momencie na korytarzu śpiewy. Klawisz taki zadowolony i cała ta obsługa śpiewa. Z tego wszystkiego popili się jak świnię. Okazało się, że to właśnie biskup łukomski zginął a oni tak się radowali i przeklinali go, że trudno nawet powtórzyć. Dali nam kolacje, wiadomo jaka to była kolacja. ~~Max~~ Ciemno już i nareszcie słyszymy brzęk klucza w drzwiach i drzwi otwierają się. Błysk światła pada na ceki i słychać krzyk: Zajęc Stanisław! Wychodzić! - Stasiek tylko za rękę mnie ścisnął i poszedł. Tak się złożyło, że pokój przesłuchań mieli akurat nad naszo celo. To przez dwie godzin

słyszał było tylko tupot. Stasiek był to wysokie chłopisko, dobrze zbudowane. W przeciągu dwóch godzin zrobili z niego szmate. Nogi popuchnięte jak balony. Przyprawdzili go do celi. Przy drzwiach zawsze był prób to go przez ten prób przetrzucili, buty wrzucili do środka bo na bosy go przyprawdzili i dzwiami go jeszcze przetrzucili. Stasiek chłop wysoki, cęła nieduża, to jak się przewracał to jeszcze uderzył się głową w pryczę. Przewrócił się i jęczy dalej jakby był jeszcze na śledztwie: Panowie, panowie, darujcie, nie bijcie. - Z tej rozciętej o pryczę głowy leje się krew. No ja wtedy zdekonspirowałem się, że go znam. Kto tam co miał to zaraz mu dał. Przeważnie każdy miał fufajkę czy kurtkę, to wszystko mu daliśmy. W celi to był jeszcze jeden ranny chłopak to on też pkmógł. Zrobiłem mu z tych ~~posłań~~ ubrań posłańie i mówię do niego: Stasiu, ty już jesteś tutaj. - Edziulek - odpowiedział słabo - A z niego krew cieknie jak nie wiadomo co. co te skurwysyny ze mno zrobili. - Potem jeszcze polewałem go wodą. To przez cało noc jęczał. To rano przyszli, popatrzyli na niego i mówio bezczelnie: O, co wyście w dupniaka grali cało noc. Co wy tutaj?. Co on nie staje, bo to jak któryś weszed do celi to trzeba było stawać na baczność. No poprosiłem wtedy tego klawisza, żeby dał coś mu do jedzenia, bo wiedziałem, że ma chleb w depozycie. Chodź - rozkazał klawisz i dał troszeczkę cukru i kawałeczek chleba. To wpychałem mu do ust, bo jeszcze przez dwa ~~widni~~ siedziałem razem ze Staśkiem. Potem wzięli mnie na śledztwo i zwolnili. Postawili mi tego na oczy i mówię mu: Ty przypomnij sobie na oczy łobuzie, że ja u ciebie nie byłem i takich rzeczy nie brałem od ciebie i jakoś wybronilem się. Wypuścili po tygodniu. No a Stasiek za ten karabin dostał 12 lat. Odsiedział we Wronkach. Jego brat też siedział. Też był

zbity dło nieprzytomności. Po dwóch latach wrócił z więzienia i zaraz zmarł. Pewnie mu coś połodbijali. Nazywał się Marian Zajęc. To dzieci po nim zostały. Ich wtedy sądzili razem z ^{Marian} 5-ciu czy 6-ciu razem. ~~Stasiak~~ to był w oddziale ~~Mieszka~~ ~~Koskowi~~ ~~u~~ "Zbycha". Miał pseudonim "Słomka". Później był u "Ciemnego". Jego brat Stanisław mieszka w Koskowie koło Szumowa. Był taki "Kanar", to on jeszcze na Czerwonym Borze był. Było takich dwóch Michalaków, jeden chodził w oddziale "ZBycha", drugi ~~x~~ był na Czerwonym Borze. Po pięć lat dostali, ale oni to mało chodzili w oddziale. W Baczach Mokrych mieszka Strzeszewski Jan. On do końca chodził u "Zbycha", nie ujawniał się. Dostał chyba 6 lat. A jest taki jeden co dużo wie o Zbyszku Żwańskim. Pochodzi z naszych stron. Do ostatka chodził ze "Zbychem" a potem ze Zbyszkiem. Ujawnił się a potem znowu ~~z~~ był w organizacji. To było takie podkreścone cholerstwo. Ach, wszędzie pomagał. Gdzie ranny był i po lekarza w nocy trzeba było jechać to jechał, a jak lekarz nie chciał to i przyciągnął go jak trzeba było. W końcu jednak go capnęli. Zawieźli go na sprawę i jak usłyszał wyrok za każde przestępstwo, zsumował go sobie i wyszło mu 60 lat. Wstał, uklonił się serdecznie i mówi: Dziękuję sądowi, że ja jeszcze tyle lat będę żył. Sędziowie to nie wiedzieli co zrobić. Jak go później wieźli do więzienia to milicjanci wódkę mu postawili. I przez niego właśnie miałem kontakt na Zbyszka. Wiadomo to był pułkownika syn to mieliśmy do niego zawsze ostrożniejsze podejście. Widzieliśmy wtedy kilka razy. A ten mój kolega co tyle lat dostał nazywa się Gocławski Marian.

O "Zbychu" to dużo też wie Lutek. ~~z~~ On sie ujawnił ale dalej miał kontakt z roganizacją. Jego to chapnęli w taki sposób.

Szedł on z jeszcze jednym z kontaktu od "Zbycha", który kręcił się w tym czasie koło Tabędza. No i wpadli w zasadzkę UB. No i Lutek nas szczęście jeszcze odrzucił od siebie pistolet a ten drugi rzucił się do ucieczki i został przetrzynięty serią w pół. A do Lutka podlecieli i któryś powiedział: Jeszcze krok i śmierć. No i Lutek za skarby świata nie przyznawał się do tego pistoletu. W tym czasie w UB był taki były członek NZW "Wawer" czyli Ignacy Ramotowski. Poznałem go gdy byliśmy razem z "Sępem" na zgrupowaniu i on był przy "Grocie". Nie wiem jaką funkcję tam pełnił. Ja w tym czasie byłem w drużynie osłonowej sztabu i zawsze przy sztabie kręciłem się. Tak więc widziałem różnych tych oficerów i oni mnie widzieli. W każdym bądź razie jesienią 1947 r. "Wawer" poszedł na współpracę. No i któraś grupa rozwaliła jemu matkę. Nie wiem która. No i ma miejsce taka sytuacja. Wracam z łomżyńskiego UB. Zwolnili mnie po kolejnych 10-ciu dniach przesłuchań. Człowiek zmaltretowany, zmęczony. No i jestem w Zambrowie. Czekam na jakąś okazję, by dostać się do Szumowa. Patrzę, że z drugiej strony idzie trzech oficerów a wśród nich jest "Wawer". Kurwa jego mać. Wiedziałem przecież że jest w UB. Zauważył mnie i idzie w moim kierunku. O cholera. To już najgorsza rzecz jaka może być. Zostawił tych dwóch i podchodzi do mnie i podaje rękę. Nie podałem mu. Co ty - mówi - nie poznajesz mnie?. Poznaje - odpowiedziałem ale nie mam przyjemności z tobo rozmawiać. A jemu jakby łzy zakręciły się i mówi: Jeszcze o mnie trochę inaczej usłyszysz. Otworzył raportówkę, w której miał papierosy popakowane w takich, jak to wtedy było, okrągłych pudełkach po 100 szt. i mówi, bo wiedział, że palę: Weź sobie parę papierosów. No wziąłem. Zaczęliśmy jeszcze trochę rozmawiać, ale moje

nie chciało się tego słuchać. I to było nasze ostatnie spotkanie. Następnie okazało się, że "Wawer" wypuścił Lutka za 200 tys. zł. Dojście do niego miała jakieś Czesia Łukaszewska, której Lutek był ciotecznym bratem. Lutek był w sytuacji nie do pozazdroszczenia, gdyby nie "Wawer". A on z jeszcze jednym ubekiem oficerem niedługo potem uciekli za granicę.

Mego stryja to Niemcy rozstrzelali. On służył w wojsku jeszcze przed wojną jako radiotelegrafista. W SZP był jeszcze za pierwszych bolszewików. My, chociaż dzieciaki, ale broń już ścigaliśmy. Wiedziałem, że już coś się robi, bo stryjek od czasu do czasu przychodził do mnie - mieszkał obok nas, myśmy wtedy mieszkali u baci bo rodzice już nie żyli - wieczorem i mówił: Edek, przyjdź i pochodź koło chałupy. Jak ktoś tam będzie szedł to żebyś mnie powiedział. A to on miał radio, takie lampowe i u niego schodzili się ci pierwsi konspiratorzy. Stryjek nazywał się Daniszewski Jan. Był pierwszym założycielem konspiracyjnej komórki SZP. Jak Sowieci tylko weszli to był nawet przez jakieś trzy dni milicjantem, szybko musiał jednak porzucić tę formację, bo tak się złożyło, że był przy aresztowaniu jakiegoś narodowca spod Wyszomierza, który uciekł im. Potem jak weszli Niemcy to ten narodowiec postanowił się zemścić na nim i doniósł dla Niemców. No i głupi stryjek poszedł na żandarmerię i zastrzelili go. A przecież był bogu ducha winny, bo milicjantem był tylko trzy dni. Potem sklep prowadził. Gestapo z Łomży zabrało go i do dzisiaj nie wiemy gdzie jest pochowany. Zostało się po nim 6-cioro dzieci. Na szczęście ludzie pokrozbierali te dzieci na wychowanie a nasza organizacja do końca pomagała im. Stryjek z wojska miał chyba kaprała.

Jak przyszli Niemcy to już trochę orientowałem się, że coś się dzieje, bo pojawił się nawet, do czasu aresztowania stryja "Biuletyn Informacyjny". Pod koniec 1941 r. zaczęła się organizować u nas Narodowa Organizacja Wojskowa. Chyba w listopadzie zaczęło się jej organizowanie. Do pierwszych z organizatorów należał m.in. Edek Głębocki, ps. "Edek". On pochodził z Szumowa. Potem jednak dostał się do organizacji agent i była wsypa i Niemcy wyaresztowali tu członków organizacji. Ten agent pochodził z Białegostoku. Podawał się za oficera. Przybył tu na jeden z punktów przerzutowych, bo ludzie tu pomagali przedkostać się uciekinierom przez granicę na Bugu. On mieszkał jakiś czas u tych ludzi na punkcie, potem przerzucili go, i po jakimś czasie wrócił spowrotem na ten sam punkt. No to wiadomo - znajomy już. Przyjęli go jak swojego. Szczególnie taki przedwojenny jeszcze narodowiec. No i zaczęło się. Wzięli Edka, Bogdana Rutkowskiego i jeszcze z 10-ciu ludzi. Mnie jakoś cudem wtedy udało się uniknąć aresztowania bo pracowałem na młynie. Wzięli ich jako zakładników i wzięli ich do Białegostoku, a wtedy akurat była tam jakaś akcja i ich wszystkich rozstrzelali. Edek Głębocki do tej pory był dowódcą placówki w Szumowie. Po aresztowaniach organizacja w Szumowie rozleciała się. Zacząłem się ukrywać. To było w 1943 r.

Początkowo po rodzinie ukrywałem się a potem już organizacja zajęła się mną. Razem ze mną ukrywał się Piotrek Wyszomierszczak-iem, co teraz jest na Zielonej Górze. Byliśmy kurierami. Od czasu do czasu bywałem w oddziale. Komendantem Powiatu NOW "Łukasz" był wtedy Przeździecki Zygmunt "Dąb", "Wiesław". Zginął na Czerwonym Borze. On był pierwszym komendantem. Po nim dowództwo objął chyba "Gliwicz". Nazywał się Stanisław Jańczak. Ujawnił się i nie był sądzony. Mieszka w Zielonej Górze

Nie myślałem o tym by ujawniać się, chociaż w czasie partyzantki jeszcze ożeniłem się i miałem już córkę. Od czasu do czasu wpadałem więc do domu. I któregoś razu żona mówi: Edek, masz, tu jakiś list jest. Po charakterze pisma poznałem pismo "Gliwicza". Zaczekałem i zaglądam do środka a tam wycinek z gazety o amnestii. Dzięki niemu ^{wi} jawniłem się 24 kwietnia, niemal w ostatniej chwili. Z "Gliwiczem" spotkałem się dopiero w 1956 r, gdy przyjechał do mnie z Zielonej Góry. Było wtedy trochę tej odwilży i "Gliwicz", jak się okazało, jechał do Radwan, bo u jednego z gospodarzy miał tam schowane archiwum. Mówi: Teraz odwilż, to muszę część dokumentów udostępnić. - Czyś pan oszalał - odrzekłem - Toż to nie te czasy jeszcze. Zostawić. - Okazało się jednak, że ten gość, u którego było to archiwum, mój kuzyn zresztą, był aresztowany przez UB, jakiś czas siedział i po tym jak wyszedł wyjechał do USA i od tej chwili nikt nie wie gdzie to archiwum zostało schowane. Mieściło się w butli po tlenie. No a ten kuzyn zmarł w Stanach.

Na naszym terenie oczywiście działały też zwykłe bandy rabunkowe. Któregoś razu jedna z nich, było to w 1946 r., napadli na pociąg. Złodzieje obrobili kasę i jakoś podali czy coś takiego mój pseudonim. W tym czasie akurat na tym terenie był "Ciemny". Wezwał mnie do siebie i nie wiem czy bym wtedy od niego w łeb nie dostał cholera. Wiem, że gdyby mi udowodnili to byli już przygotowani na to, żeby mnie rąbnąć. A przecież ani ja tam nie byłem ani moje ludzie na tym rabunku. Akurat oddział nasz był wtedy podzielony na patrole i ja byłem dowódcą takiego kilkusobowego patrolu. No i na dywanik przed "Dunajewskiego". Powiedziałem, że: Możecie mnie tu zastrzelić

ale mnie tam nie było. - Przesłuchali wszystkich ludzi no i nie znaleźli dowodów. Potem znaleźliśmy sprawców tego rabunku. Okazało się że to taki jedne spod Śniadowa dobrał sobie kilku. Potem złapaliśmy go na gorącym uczynku jak chciał obrobić kasę w Śniadowie. Nie wiem już co się z nim dalej stało. Chyba "Bąk" zainteresował się nim, bo to był już jego teren.

Podobna sytuacja zdarzyła się wcześniej, gdy nie było jeszcze "Ciemnego". Oddziały "ROli", "Zbycha" oraz płk. "Błękit" ze swoją kilkusobową ochroną jechaliśmy na teren pow. ostrołęckiego koło Długosiodła. Oddział był bardzo duży. To było zaraz po objęciu Komendy Okręgu przez Żwańskiego. Znał te tereny doskonale bo jeszcze za Sowietów tu działał. No i przedmaszerowaliśmy przez wieś, odeszliśmy już sporo i nagle dostajemy meldunek, że złodzieje podszyli się pod nas i komuś w tej wsi ukradli konia i coś tam jeszcze. Oczywiście od razu dochodzenie. Co za oddział? No tak. Oddział "Zbycha" konia ukradł. Po nitce do kłębka jednak doszli i okazało się, że to jeden z gówniarzy z tych okolic, jedynak, ukradł. Potem śledztwo prowadził "Ciemny" i jak znaleźli go to rozstrzelali go jak psa, chociaż to jedynak. Nawet powiesili a nie zastrzelili. I to sam "Ciemny" zrobił. Przedtem jednak złodziej przyznał się do wszystkiego. Nazywał się chyba Podbielak a pochodził z moich okolic z Rabend.

Pod Ostrówią z kolei działała grupa złodziei, która miała kontakt z UB. W Ostrowii zawsze w poniedziałek odbywały się targi. No i jak chłopci wracali z targu, a las blisko jest szosy, i tak taki Czartoryszczak Tadek, nasz kolega, nasz chłopak z konspiracji jechał wozem.

Spisał w kwietniu 1993r. Jerzy Kutark